REJESTR DOTYCZY:

LISIEWICZ Olga, wdowa

po Mieczysławie /zm. 1975/

s/c ..... i .....

z d. .....

12.4.1910 w .....

kraj: .....

-+ nagle 6 stycz.1980 w Londynie

kraj: UK.

pochowany: Gunnersbury Cemetery

nr grobu: .....

Nr rejestracyjny

3 / 80

Nota zamieszczona:
w tomie .....
czesci .....

Indeks

Pisarka

Copyright: 1970
B.O. Jeżewski

Źródła i bibliografia c.d.

znak rozpoznawczy

Uwagi:

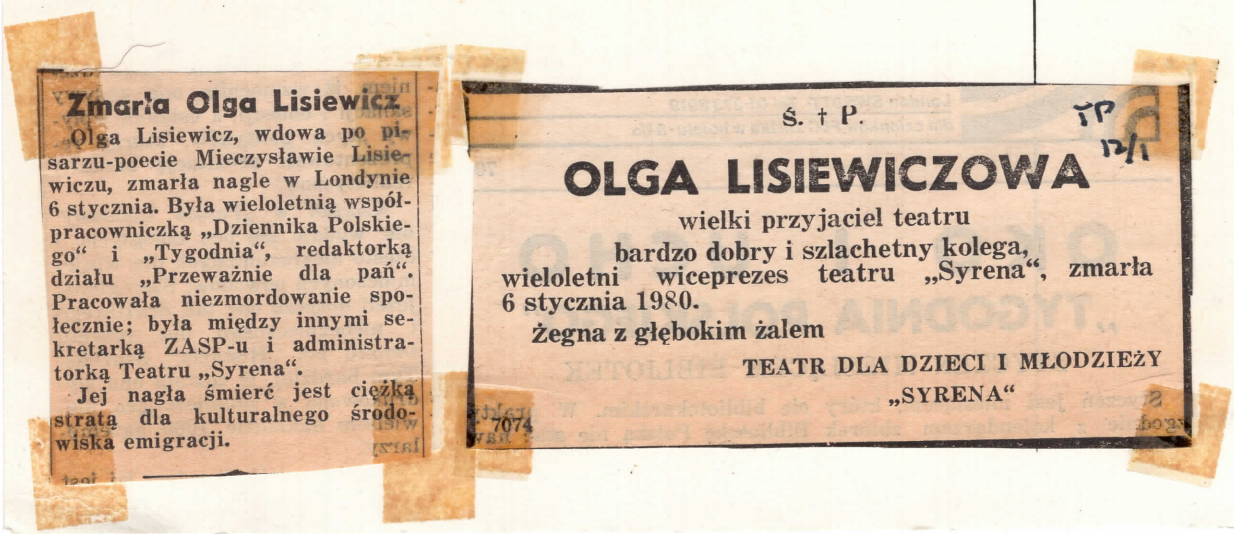
Nota:

Przypisy:

Źródła i bibliografia:

znak rozpoznawczy

* Dziennik Polski 8.1.80 - wzmianka o smierci — 18/8.I.80/
* Tydzien Polski 12.1.8o - nekrolog — 47/12.I.80/
* Dziennik Polski 16,17 i 21.I.80 - nekrologi — 18/16,17 i 21.I.80/
* Tydzień Polski 9.2.8o - wspomnienie "Pani Olga" i foto — 47/9.II.80 i fotp/
* Księga zgonow pol.prafii Ealim g nr 5/80 — 433/nr 5/80/



Zmarła Olga Lisiewicz

Olga Lisiewicz, wdowa po pisarzu-poecie Mieczysławie Lisiewiczu, zmarła nagle w Londynie 6 stycznia. Była wieloletnią współpracowniczką „Dziennika Polskiego" i „Tygodnia", redaktorką działu „Przeważnie dla pań". Pracowała niezmordowanie społecznie; była między innymi sekretarką ZASP-u i administratorką Teatru „Syrena".

Jej nagła śmierć jest ciężką stratą dla kulturalnego środowiska emigracji.

Ś. † P.

OLGA LISIEWICZOWA

wielki przyjaciel teatru
bardzo dobry i szlachetny kolega,
wieloletni wiceprezes teatru „Syrena", zmarła 6 stycznia 1980.
Żegna z głębokim żalem

TEATR DLA DZIECI I MŁODZIEŻY
„SYRENA"

7074

PANI OLGA

Leopold Kielanowski

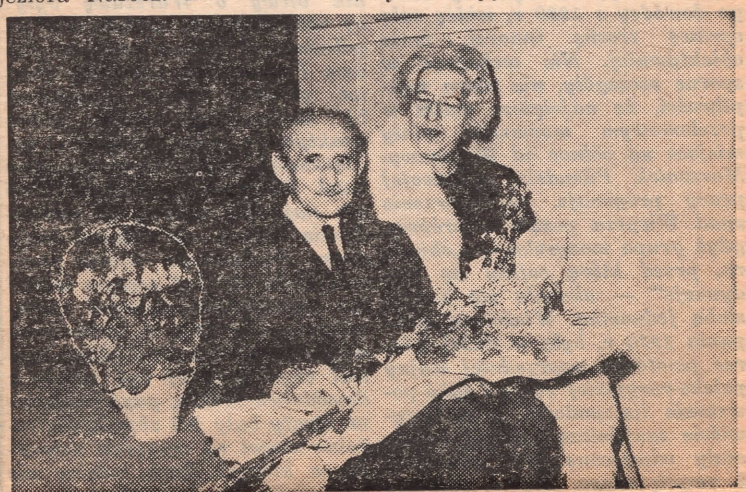
Przez ostatnich lat kilkanaście była moim najbliższym współpracownikiem w Teatrze Polskim ZASP. Jej zwierzałem się z moich planów repertuarowych i słuchałem jej uwag. Ona redagowała interesujące programy naszych sztuk. Nie umiała robić niczego połowicznie. Do każdej idei, którą uważała za wskazaną społecznie, wkładała wszystkie swe umiejętności, niewygasły zapał i jakże gorące serce. Pracując często ponad siły, wymagała także od innych pracy z pełnym poświęceniem. Tak działała w Związku Artystów Scen Polskich, co przyniosło Jej tytuł „sekretarza generalnego", nadany Jej przez walny zjazd naszej organizacji i najwyższe wyróżnienie — członkostwo zasłużone ZASP-u. Była zawsze pełna inicjatywy i całkowicie oddana sprawie, w którą wierzyła. Nie znała trudności ani spoczynku. Czuła się szczęśliwa mogąc oddać wszystko co miała wybranej przez Nią akcji społecznej.

Tajemnica jej działalności na różnych polach leżała w głębokiej, nigdy nie wygasłej miłości do męża, poety-lotnika, Mieczysława Lisiewicza. To ona dodawała jej sił, gdy wywieziona ze Lwowa w roku 1939 spędzała trudne lata z małą córeczką w Kazachstanie. Wierzyła, że los pozwoli jej połączyć się z mężem, który zmobilizowany we wrześniu przebywał we Francji, a potem w Anglii. Szła zawsze śladem jego zainteresowań, jego myśli. Pozostała wierna jego młodzieńczym przyjaźniom, do których należała choćby rodzina Kossaków, a zwłaszcza „Lilka" Pawlikowska-Jasnorzewska.

W Londynie pozostawali państwo Lisiewiczowie w najbliższej przyjaźni z generałem Sikorskim i jego żoną. Mieczysław Lisiewicz był podczas walk o Lwów i kampanii 1920 roku adiutantem generała; należał również do kancelarii wojskowej generała Sikorskiego, gdy ten objął szefostwo Sztabu Generalnego i został premierem rządu RP. Mieszkali wówczas Lisiewiczowie w pobliżu generałostwa Sikorskich w Jablonnie.

Po tragedii gibraltarskiej zaopiekowali się najgoręcej wdową po generale, panią Heleną Sikorską, mieszkając razem z nią i służąc jej pomocą w coraz trudniejszych dla niej warunkach emigracji. Gdy czynniki reżymowe usiłowały wpłynąć na panią Sikorską, by zechciała przewieźć szczątki generała z Newark do kraju i sama osiąść w PRL, to właśnie pani Olga podtrzymywała wahającą się, zmęczoną ciężkimi dla niej warunkami życia generałową, by nie uległa tym podszeptom. Wówczas to wygłosiła Helena Sikorska przez Rozgłośnię Polską Radia Wolna Europa jakby wyznanie wiary, w którym bez niedomówień stwierdziła, że nigdy nie zgodzi się na powrót trumny męża do kraju, okupowanego przez obce siły, gdyż byłoby to sprzeczne z ideałami generała, który całe życie walczył o pełną niepodległość Polski.

Teatr stanowił dla pani Olgi jeszcze jeden łącznik z mężem. Poznałem panią Olgę we Lwowie w latach trzydziestych, gdy byłem na wyjezdnym do Paryża i Mietek obejmował po mnie sekretariat literacki Teatrów Miejskich, pozostających pod dyrekcją Wilama Horzycy. W następnych latach wystawiłem w Toruniu, w Teatrze Ziemi Pomorskiej, wspólnie napisaną przez oboje Lisiewiczów sztukę „Nocne loty". Był to jedyny utwór literacki, pod którym podpisała się pani Olga wspólnie z mężem. Oparty był zresztą na ich własnych przeżyciach, gdy mieszkali w Krakowie na lotnisku wojskowym i Mietek odbywał tam nocne loty jako porucznik-obserwator. Była to pierwsza sztuka lotnicza, wyprzedzająca o kilka lat „Zalotników niebieskich" Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej. Od tej pory teatr stał się najbliższym rodzajem pisarstwa Mieczysława Lisiewicza, chociaż z temperamentu i usposobienia był on par excellence lirykiem. Liryka ta przebija we wszystkich jego utworach, czy to w sztukach pisanych dla młodzieży a wystawianych przez nasz londyński teatr „Syrena", czy już w powieściach pisanych przed wojną, jak w tomie opowiadań lwowskich „Gdzie goręcej biją serca" i w „Tropie nad jeziorem", oddającym najczulej barwy, zapachy i atmosferę jeziora Narocz. Lwów i daleka, na północno-wschodnich kresach rozlewająca swe srebrzyste wody Narocz — były chyba niezapomnianymi, najbliższymi dla państwa Lisiewiczów miejscami w Polsce. A także — wiecznie żywymi akcentami poetyckimi ich życia. Tam też, nad wodami Naroczy, spotkałem Mietka i Olgę Lisiewiczów na miesiąc przed wybuchem zawieruchy wojennej. Moment ten połączył mnie z nimi jeszcze bardziej. Plusk fal naroczańskich i zapach nadbrzeżnych sosen odnajdowałem w jego wierszach.



Mieczysław i Olga Lisiewiczowie na jubileuszu 50-lecia pracy literackiej Mieczysława Lisiewicza, w grudniu 1972 w londyńskim Ognisku. (Zdjęcie W. Bednarskiego)

Śmierć męża w Sanatorium św. Krzysztofa przed kilku laty skierowała panią Olgę na drogę służby dla chorych i samotnych. Oddała się całkowicie tej tak ważnej sprawie. Przeziera to z jej pełnych ciepła listów „Siostry Teresy" na prowadzonej pod jej redakcją stronie „Przeważnie dla pań" w „Tygodniu Polskim". Działalność ta była dla niej jakby dalszym ciągiem troski o chorego męża, przedłużeniem opieki, którą go w chorobie otaczała, z którego odejściem nigdy nie mogła się pogodzić. W każdym chorym widziała odbicie jego losu. Przygotowywała wydanie tomiku jego wierszy, prosząc mnie o napisanie przedmowy. On, Mietek, pisał dla młodzieży, a więc ona również zajęła się młodzieżą; wierzyła w nią, otaczała się młodymi, czy to w teatrze, opiekując się młodym narybkiem aktorskim, darząc przyjaźnią i wczuwając się w „tragedię młodości", czy ostatnio w akcji „Autobusu Miłości", zapoczątkowanej przez grono polskiej młodzieży. Akcja ta, łącząca troskę o chorych z bezinteresownością serca, była jej ostatnio najbliższa. Wzruszające były jej słowa podzięki, przesłane pod imieniem Siostry Teresy organizatorom Autobusu Miłości: „Przesyłam moją wdzięczność ... organizatorom pielgrzymek. Otworzyli mi oni nowy świat przeżyć i jestem im bardzo głęboko wdzięczna, że w moim wieku zaczęłam nowe życie pełne radości i treści". Śmierć jej podczas zebrania „instruktorek-harcerek", w otoczeniu młodzieży wspomagającej akcję „Dzieci — dzieciom" i również „Autobusu Miłości", uchroniła panią Olgę od odejścia z tego świata w samotności i w oderwaniu od czynnego życia społecznego, czego się najbardziej obawiała. Została pochowana w grobowcu na cmentarzu Gunnersbury obok ukochanego męża, niedaleko domu, w którym mieszkała przez kilka lat z nim i z generałową Sikorską po przybyciu do Londynu z obozów sowieckich. Pozostawiła po sobie głęboki żal wielu osób starszego i młodego pokolenia, które z nią współpracowały, i tych, którym w trudnych chwilach życia dopomogła. Żegnam tutaj bliskiego przyjaciela polskiego teatru i uczynnego, najlepszego człowieka.

Zamiast kwiatów na trumnę

śp. OLGI LISIEWICZ

złożyli £10
na Fundusz Biblioteczny

Tamara i Wacław
ZAGÓRSCY

Przeważnie dla pań

Czasami dla panów

W KOŚCIELE BENEDYKTYNÓW I NA CMENTARZU GUNNERSBURY

Nabożeństwo żałobne za śp. Olgę Lisiewiczową (Siostrę Teresę) odprawił w Kościele Benedyktynów na Ealingu — w obecności córki, zięcia, wnucząt i bardzo licznej rzeszy przyjaciół Zmarłej — ks. Bronisław Gostomski. Poznał Zmarłą w czasie pielgrzymki do Lourdes w „Autobusie Miłości" w kwietniu r.ub.i bardzo serdecznie uwypuklił w swym przemówieniu Jej osobowość.

Zmarła została pochowana obok grobu Jej męża, śp. Mieczysława Lisiewicza, na cmentarzu Gunnersbury (na którym jest Pomnik Katyński).

Po egzekwiach ks. Gostomskiego przemawiali kolejno dr Witold Czerwiński, dr Henryk Vogelfaenger („Tońko" z „Lwowskiej Fali") i p. Kazimierz Stepan. Pani Maryna Buchwaldowa wypowiedziała kilka wzruszających słów.

Oto przemówienia:

„Czynna miłość bliźniego..."

Stoimy nad grobem kobiety wielkiego serca i wielkich zasług. Żegnamy w głębokim skupieniu członka zasłużonego Związku Artystów Scen Polskich, niestrudzoną w pracy opiekunkę Teatru, utalentowaną pisarkę i redaktorkę. Ci z nas, którzy z Panią Olgą pracowali na różnych polach, żegnają kochaną koleżankę i najlepszego przyjaciela, tysiące czytelników — Siostrę Teresę, pocieszycielkę strapionych emigrantów, zaufanego powiernika i doradcę.

Leży przed nami w majestacie śmierci człowiek pełny, człowiek dobry i szlachetny. Dla Pani Olgi czynna miłość bliźniego była czymś więcej, niż prostym nakazem sumienia: była samą treścią życia. Miała w sobie niewyczerpane zasoby najczystszego entuzjazmu. Jej szczery zapał, nie znający chwili wytchnienia, pobudzał innych do wzmożonych wysiłków. W ciągu długiego szeregu lat była dobrym natchnieniem zespołu ofiarnych działaczy, którzy powołali do życia i nadal prowadzą Teatr dla Dzieci i Młodzieży „Syrena".

Jej miłość bliźniego i prawdziwie chrześcijańskie współczucie dla ludzkiego cierpienia wypowiedziały się może najpełniej w pięknej akcji społecznej, prowadzonej pod znakiem **„Autobusu Miłości"**. Dla Pani Olgi ta nad wyraz szlachetna praca charytatywna była aktem głębokiej wiary, która tworzy cudy.

Kiedy po śmierci siostry Męża, Teodozji Lisiewicz, objęła w „Tygodniu Polskim" dział: „Przeważnie dla Pań czasami dla Panów", nadała mu b. swoisty charakter, swój własny styl, opromieniony blaskiem ujmującej dobroci. Chciałoby się powiedzieć, że dla wielu czytelników w cieniu tej kolumny stanął świecki konfesjonał. Zwracali się do Siostry Teresy różni ludzie: spowiadali jej się ze swych trosk i kłopotów, rozczarowań i zawodów. Służyła im zawsze dobrym słowem i życzliwą radą.

W ostatniej kronice, która ukazała się już po jej śmierci, pytała zatroskaną panią Reginę: „Czy mogłabym czymś Pani pomóc?" „Co do mnie — pisała — chodzę po świecie i z b i e r a m l u d z k ą d o b r o ć, a brak jej dodaje mi bodźca do pracy"... To były prawie jej ostatnie słowa, którymi żegnała się z czytelnikami.

Jej ostatnie chwile mają niezwykle przejmującą wymowę: oto dosłownie na chwilę przed śmiercią dzieliła się z harcerkami opłatkiem, symbolem odwiecznych tradycji chrześcijańskich, widomym znakiem wiary, nadziei i miłości.

Była najwierniejszą towarzyszką życia swego Męża, Mieczysława, niezapomnianego autora „Kronik Naroczańskich", poety-lotnika. Żegnam ją słowami jednego z czołowych poetów „Walczącej Emigracji":

„Śmierć nie jest wieczna,
wieczna — wiara".

Witold Czerwiński

„Członek zasłużony ZASP"

W imieniu Związku Artystów Scen Polskich Zagranicą mam dać Ci, Olgo, wiązankę słów na drogę do Twego Drogiego Miecia. Z tym pragnęła i na którą byłaś przygotowana.

Żegnam Cię w imieniu wszystkich osób związanych w jakikolwiek sposób z „Autobusem Miłości". Straciliśmy wiernego i stałego przyjaciela, którego nam chyba nikt nie zastąpi.

Tyś nam okazała za dużo serca by tam siedzieć z Twoim kochanym Mieciem i nie interesować się nawet najdrobniejszym szczegółem naszej pracy. I dlatego jesteśmy przekonani, że jednak zawsze będziesz z nami...

Kazimierz Stepan

●

Wśród wielu wieńców był także — (ze zbiórki pani Marii Kaszyńskiej) — od towarzyszy pracy w drukarni „Dziennika Polskiego" w Hove. Kwotę £ 13.10, pozostałą ze zbiórki na zakup wieńca, przekazano dla „Autobusu Miłości".

A tytuł ten otrzymałaś nie za błyskotliwą pracę na scenie, w światłach kinkietów, w patosie jaskrawego sukcesu, na tle okla-

żegnają kochaną koleżankę i najlepszego przyjaciela, tysiące czytelników — Siostrę Teresę, pocieszycielkę strapionych emigrantów, zaufanego powiernika i doradcę.

Leży przed nami w majestacie śmierci człowiek pełny, człowiek dobry i szlachetny. Dla Pani Olgi czynna miłość bliźniego była czymś więcej, niż prostym nakazem sumienia: była samą treścią życia. Miała w sobie niewyczerpane zasoby najczystszego entuzjazmu. Jej szczery zapał, nie znający chwili wytchnienia, pobudzał innych do wzmożonych wysiłków. W ciągu długiego szeregu lat była dobrym natchnieniem zespołu ofiarnych działaczy, którzy powołali do życia i nadal prowadzą Teatr dla Dzieci i Młodzieży „Syrena".

Jej miłość bliźniego i prawdziwie chrześcijańskie współczucie dla ludzkiego cierpienia wypowiedziały się może najpełniej w pięknej akcji społecznej, prowadzonej pod znakiem **„Autobusu Miłości"**. Dla Pani Olgi ta nad wyraz szlachetna praca charytatywna była aktem głębokiej wiary, która tworzy cudy.

Kiedy po śmierci siostry Męża, Teodozji Lisiewicz, objęła w wiadali jej się ze swych trosk i kłopotów, rozczarowań i zawodów. Służyła im zawsze dobrym słowem i życzliwą radą.

W ostatniej kronice, która ukazała się już po jej śmierci, pytała zatroskaną panią Reginę: „Czy mogłabym czymś Pani pomóc?" „Co do mnie — pisała — chodzę po świecie i zbieram ludzką dobroć, a brak jej dodaje mi bodźca do pracy" ... To były prawie jej ostatnie słowa, którymi żegnała się z czytelnikami.

Jej ostatnie chwile mają niezwykle przejmującą wymowę: oto dosłownie na chwilę przed śmiercią dzieliła się z harcerkami opłatkiem, symbolem odwiecznych tradycji chrześcijańskich, widomym znakiem wiary, nadziei i miłości.

Była najwierniejszą towarzyszką życia swego Męża, Mieczysława, niezapomnianego autora „Kronik Naroczańskich", poety-lotnika. Żegnam ją słowami jednego z czołowych poetów „Walczącej Emigracji":

„Śmierć nie jest wieczna,
wieczna — wiara".

Witold Czerwiński

„Członek zasłużony ZASP"

W imieniu Związku Artystów Scen Polskich Zagranicą mam dać Ci, Olgo, wiązankę słów na drogę do Twego Drogiego Miecia. Z tym naszym Mieciem, lwowskim lotnikiem-poetą dzieliłaś przez życie, miłość dla piękna, kultury, sztuki, poezji i... teatru. Dlatego też, tak jak dla nas aktorów teatr jest sercem, tak w rytmie tego serca jesteście Wy oboje.

W tych krótkich słowach niepodobna opisać Twoją wierną, wytrwałą, tak często niewdzięczną pracę dla naszego teatru na obczyźnie. Niech więc o wdzięczności naszej, o naszym głębokim uznaniu dla Twojej pracy świadczy fakt, że Związek Artystów Scen Polskich Zagranicą obdarzył Cię najwyższym honorem i wyróżnieniem nadając Ci tytuł **„zasłużonego członka ZASP-u"**.

A tytuł ten otrzymałaś nie za błyskotliwą pracę na scenie, w światłach kinkietów, w patosie jaskrawego sukcesu, na tle oklasków, ale za Twoją cichą, trudną, wytrwałą pracę w kuluarach blasku scenicznego. Mało, bardzo mało takich tytułów nadano i dlatego tym bardziej cenny jest ten honor, który zabierasz ze sobą.

Dla wielu z nas, samotnych aktorów, w ciężkich chwilach byłaś **Siostrą Teresą.**

I dlatego pozostaniesz w pamięci starszej generacji aktorskiej, jak długo życie pozwoli, a w annałach Związku Artystów Scen Polskich Zagranicą i Polskiego Teatru na Obczyźnie pozostanie na zawsze nazwisko zasłużonego członka ZASP-u — nazwisko Olgi Lisiewiczowej.

Henryk Vogelfaenger

Do Lourdes „Autobusem Miłości"

Śp. Olga Lisiewiczowa współpracowała z „Autobusem Miłości" od samego początku. Dzięki niej ukazało się wiele artykułów i wzmianek w „Tygodniu Polskim" na temat działalności „Autobusu". (Chcielibyśmy w tym miejscu podziękować redakcji „Tygodnia Polskiego" za poparcie naszej pracy).

Pani Olga pojechała z nami po raz pierwszy jako pomocniczka. Potem miała zawał serca i już w następnej pielgrzymce wzięła udział jako chora osoba. Było Jej smutno, gdyż bardzo chciała nam pomóc; niemniej dało to Jej możliwość poznania Lourdes z innej strony. Myślę, że to się wyraziło w Jej ogromnym wyczuciu zrozumieniu dla cierpienia innych. Czytaliśmy o tym w Jej artykułach.

Pomimo stanu zdrowia zawsze była szczęśliwa, radosna i dowcipna, chociaż często Ją naciągaliśmy — wiedziała że mamy dla Niej ogromny szacunek, więc nie przejmowała się naszym naciąganiem. Jej kontakt z Lourdes i z „Autobusem Miłości" wzmacniał Ją psychicznie. Widzieliśmy to wyraźnie w czasie ostatniej pielgrzymki, w której brała udział, w kwietniu 1979.

Na zakończenie pielgrzymki mamy tzw. „Godzinę Świadectwa". Każdy uczestnik wypowiada się na temat swoich przeżyć w Lourdes. Pani Olga powiedziała wtedy, że może już spokojnie umrzeć, gdyż otrzymała wszystko czego pragnęła. Dodała że już jedną nogą przeszła przez drzwi świata pozaziemskiego.

W piątek tuż przed śmiercią powiedziała, że chciałaby być razem ze swoim Mieciem (mężem) na chmurce.

Pani Olgo! Przeszłaś przez te drzwi. Odeszłaś w gronie przyjaciół, którzy odmawiali różaniec w Twojej intencji. Odeszłaś przy księdzu, którego tak pokochałaś. Chyba miałaś taką śmierć, jakiejś

Ś. † P

24/1

Olga Lisiewiczowa

od wielu lat współpracowniczka Dziennika Polskiego i Tygodnia Polskiego, redaktorka działu „Przeważnie dla Pań", zmarła w Londynie 6 stycznia 1980.

Żegnamy z głębokim żalem dobrą, szlachetną Panią Olgę, całym sercem oddaną pracy społecznej.

WYDAWNICTWO DZIENNIKA POLSKIEGO
KOLEDZY I PRZYJACIELE

2080

Ś. † P.

16/1

OLGA LISIEWICZOWA

zmarła 6 stycznia 1980.

Jako siostra Teresa była w duchu Ewangelii prawdziwą siostrą dla wszystkich, a dla Stowarzyszenia Serca Jezusowego była ofiarodawczynią serca, czasu i pieniędzy.

Msza św. za Jej duszę zostanie odprawiona w kościele św. Andrzeja Boboli w Londynie w piątek 18 stycznia o godz. 9.30.

SIOSTRA KAROLINA
STOWARZYSZENIE SERCA JEZUSOWEGO

2051

Ś. † P.

17/1

OLGA LISIEWICZOWA

członek zasłużony i wieloletni sekretarz generalny Związku Artystów Scen Polskich Zagranicą, oddany przyjaciel Teatru Polskiego na Obczyźnie, więzień łagrów sowieckich, redaktor działu (Siostra Teresa) w Tygodniu Polskim, długoletnia współpracowniczka Teatru Syrena, zmarła w Londynie 6 stycznia 1980.

Żegnają Ją ze smutkiem

PREZES, KOLEŻANKI I KOLEDZY
Z ZASPU

2062

Z wielkim żalem i miłością żegnamy naszą ukochaną

PANIĄ OLGĘ — SIOSTRĘ TERESĘ
Z TYGODNIA POLSKIEGO,

która nigdy nie szczędziła siebie ani swego czasu popierając niestrudzenie i bezinteresownie naszą akcję.

Jej nagłe odejście do Pana, to ogromna i bolesna luka w naszej działalności.

Dobroczyńcy, uczestnicy i organizatorzy
Autobusu Miłości

TP. 12/1

Ś. † P.

OLGA JADWIGA LISIEWICZ

Z DOMU FROMER

„Siostra Teresa"

ukochana matka i babcia, wdowa po śp. Mieczysławie, poecie-lotniku, współpracowniczka Dziennika i Tygodnia Polskiego, redaktorka działu „Przeważnie dla Pań"; zasłużony członek ZASP-u, administratorka teatru „Syrena", współtwórczyni grupy polskiej „Autobusu Miłości", ur. 12 kwietnia 1910, po długich i ciężkich cierpieniach, opatrzona Świętymi Sakramentami odeszła nagle 6 stycznia 1980.

Żegnają pogrążeni w smutku

CÓRKA, ZIĘĆ, WNUKI

RODZINA W KRAJU I ZA GRANICĄ

Msza św. żałobna zostanie odprawiona w opactwie oo. Benedyktynów na Ealingu (Londyn W5) w poniedziałek 21 stycznia o godz. 11.30, po czym o godz. 12.30 pogrzeb na cmentarzu Gunnersbury.

Transport zapewniony.

2057

POLSKI 23.1.80

POŻEGNANIE OLGI

Pracowała w „Tygodniu Polskim" jako sekretarka, a później korektorka 18 lat. Redagowała „Stronę kobiecą" od 1975 roku.

Przeżyła ciężką chorobę męża i jego śmierć. Pielęgnowała go do ostatniej chwili. Przeżyła tragedię rozstania z nim — wierzyła, że nie na wieczność. Za lata troski i rozpaczy zapłaciła sama ciężką chorobą serca, cały jednak czas, nieprzerwanie, z nieprzemijającym entuzjazmem redagowała swą ukochaną „stronę" i pisywała felietony jako Siostra Teresa. Czasem nie dawała rady. Ataki serca następowały jeden po drugim. Pomagaliśmy jej w redakcji po koleżeńsku i przyjacielsku. Zasłużyła na to. Do ostatniej chwili nie rezygnowała z pracy. Po każdym ataku pierwszą jej myślą i pierwszym pytaniem było: „Czy jest dosyć materiału? Czy zdążę do najbliższego numeru?" Kazała sobie do szpitala czy do domu przynosić listy czytelników, na które z łóżka — dusząc się z braku tlenu — odpisywała. I „zdążała". Aż nie zdążyła...

Od dzisiaj strona „Przeważnie dla Pań" i rubryka „W 4 oczy", którym poświęciła tyle oddania i ambicji — przechodzą w inne ręce. Wierzymy, że będziesz zadowolona, droga Olgo.

REDAKCJA